

Dzień 19-go kwietnia, to dzień chwały Wilna, dzień, w którym serca wszystkich Polaków ze szczególnem umiłowaniem i wdzięcznością zwracają się ku temu grodowi. — Oto dziesięć lat temu wojska polskie w ten pamiętny dzień wydarły Wilno krwawym bolszewikom, torując mu drogę do ostatecznego zjednoczenia z Macierzą. Składając hołd bohaterskiemu miastu szeregiem ilustracyj wewnątrz Nru na str. 10 i 11, podajemy tutaj ogólny widok miasta z wieżycami strzelającemi ku niebu i całem jego malowniczem położeniem.





Z Powszechnej Wystawy Krajowej w Poznaniu. Już niecały tylko miesiąc oddziela nas od dnia otwarcia Powszechnej Wystawy Krajowej w Poznaniu, tego przeglądu pracy nowego Państwa Polskiego w okresie I-go dziesięciolecia. Mimo, że długotrwałe mrozy utrudniały w pierwszych trzech miesiącach tego roku prace nad wykończeniem poszczególnych robót, postępują one bardzo szybko, zwłaszcza obecnie, gdy nastała już łagodniejsza pora. — Nasze pierwsze zdjęcie przedstawia fragment wnętrza pałacu targowego — na drugiem zaś zdjęciu widzimy grupę członków Wielkopolskiego Klubu Jazdy Konnej oraz dziennikarzy, zwiedzających teren hipodromu przy Błoniach Grunwaldzkich. Agencja fotograficzna „Światowida“ zdj. na pł. kraj. „Alfa“.



Zjazd księży katechetów (prefektów) szkół powszechnych i średnich obradował przez kilka dni w Krakowie. Obrady tyczyły się głównie nauczania religji i utrwalania wśród młodzieży zasad etyki chrześcijańskiej. Po ukończeniu Zjazdu dokonano ogólnej fotografji uczestników Zjazdu w dziedzińcu Bibljoteki Jagiellońskiej. Ag. Fot. „Światowida“ zdj. na pł. kraj. „Alfa“.



Zgno kapłana-patrjoty. W Wilnie zmarł w sędziwym wieku otoczony aureolą męczeństwa z czasów carskich ks. arcybiskup Hryniewiecki. Jako biskup wileński został przez rząd carski wywieziony do Jarosławia (Rosja) i dopiero po dłuższym czasie odzyskał wolność, wrócił jako wygnaniec do Polski, doczekawszy szczęśliwie wyswobodzenia swego ukochanego Wilna z obcej przemocy.



Zjazd Słowiańskiej Młodzieży Katolickiej obradował przez kilka dni w pięknej sali Instytutu Naukowego Katolickiego w Krakowie. W inauguracyjnem posiedzeniu wzięli jako goście udział m. in. ks. biskup Rospond (1), rektor dr. Kallenbach (2), prof. Rostworowski (3), kierownik Instytutu ks. prof. Michalski (4). Ag. Fot. „Światowida“ zdj. na pł. kraj. „Alfa“.

BOMBY W PARLAMENCIE INDYJSKIM.



Podczas posiedzenia parlamentu Indyj Wschodnich w Delhi rzucono na fotele, zajęte przez członków rządu, bomby. Zamach ten dowodzi silnie naprężonych stosunków pomiędzy rządem Wielko-Brytyjskim a skrajnymi nacjonalistami indyjskimi, podżeganymi niewątpliwie przez bolszewickich agitatorów, uważających Anglję za głównego swego wroga. Podając tutaj widok wspaniałego gmachu parlamentu, umieszczamy na lewo podobiznę przewodniczącego parlamentu Patela, na prawo zaś sir Schustera, ministra skarbu, którego bomby ciężko raniły. Keystone View — London.



Faszystowscy alpiniści składają hołd Papieżowi. Rzym jest obecnie terenem entuzjastycznych manifestacyj z powodu pojednania się Stolicy Apostolskiej z Królestwem Italji. M. in. przybyli ze wszystkich stron faszystowscy alpiniści, złożyli hołd Piusowi XI, który, stojąc w oknie (x), udzielił im błogosławieństwa.



Krakowski Chór Akademicki w Rzymie. Koncerty Krakowskiego Chóru Akademickiego w Rzymie, przyczyniły się w znakomity sposób nietylko do propagandy sztuki polskiej, ale i do zamanifestowania serdecznych uczuć, łączących nasz naród z italskim. Przedstawiciele chóru złożyli wieniec u stóp pomnika Nieznanego Żołnierza w Rzymie. W pochodzie kroczyli m. in. pp.: dyr. chóru Hisztin (1), prof. Uniw. Jag. Kutrzeba (2), przedstawiciel PAT'a Chrzanowski (3), dyrygent chóru dr. Życzkowski (4). Fot. L. Chrzanowski — Rzym.



Stulecie gen. Bootha. W olbrzymiej sali Albert Hall w Londynie zebrały się niezliczone rzesze członków Armji Zbawienia, by uczcić stulecie urodzin założyciela tej instytucji, słynnego generała Wiljama Bootha. Wielką mowę wypowiedział sędziwy przywódca konserwatystów angielskich Stanley Baldwin. Zebranie miało również zamanifestować jedność Armji Zbawienia po wstrząśnieniach, jakich ona w ostatnich czasach doznała. Keystone View — London.

PRETENDENT DO KORONY ŚW. SZCZEPANA.



Na wygnaniu w Lequeito w Hiszpanji żyje wraz z matką, b. cesarzową Zytą i rodzeństwem najstarszy syn zmarłego cesarza Austrji i króla Węgier Karola, Otto, który skończywszy obecnie 16 lat życia, według dawniejszych ustaw, mógłby już jako pełnoletni objąć tron węgierski. Fot. D. Fuerst – Paris.

BUDOWA KOLEI PAPIESKIEJ.



W myśl zawartego pomiędzy Stolicą Apostolską a Królestwem Italji układu laterańskiego — Watykan otrzyma osobną linję kolejową, łączącą go z główną siecią. Roboty około tego toru tuż w pobliżu pałacu Watykańskiego i bazyliki św. Piotra już rozpoczęto. Fot. C. Delius Nice.



Król bułgarski w podróży po Europie. Król Borys I po rozwianiu się podobno jego planów ożenienia się z księżniczką italską przybył incognito do Berlina, skąd pochodzi powyższe zdjęcie, przedstawiające go w chwili, gdy złożywszy wizytę prezydentowi Hindenburgowi, opuszcza jego pałac. R. Sennecke — Berlin.



Nowy kierownik stoczni gdańskiej. Znany sympatycznie w kołach polskich dymisjonowany generał francuski Le Rond mianowany został kierownikiem wielkich zakładów stoczni gdańskiej. H. Manuel — Paris.



Najnowsze odkrycia archeologiczne w Egipcie. W pobliżu pierwszej katarakty Nilu wydobyto obecnie na wierzch wielki blok kamienny, pokryty nieodcyfrowanemi narazie napisami hieroglificznemi. Welt Photo Dienst — Berlin.



Polsko-niemiecki Trybunał Rozjemczy w Paryżu. Oto polscy jego członkowie w urzędowych togach sędziowskich a mianowice: siedzący (od lewej) pp. prof. Jan Namytkiewicz i radca dr. Tadeusz Sobolewski i stojący pp. Łebiński, Marlewski i Krzysztoborski. Fot. S. Londyński — Paryż.



Przedstawiciele Międzynar. Związku Syndykatów Dziennik. u Prez. Masaryka. W Pradze obradował zarząd tej Centrali dziennik., poczem członkowie Prezydjum, m. i. prezes dr. Bernhard (1) i wicepr. dr. Beaupré, prezes Synd. Dzien. Krak. (2) przyjęci zostali przez Prezyd. Rzpltej Czeskosł. prof. Masaryka (x).

Młodość to powodzenie!

Kobieta dzisiejsza, pracująca samodzielnie wie, że największym jej skarbem jest zachowanie młodzieńczego wyglądu. Stałe używanie mydła i kremu Elida Favorit daje najlepszą rękojmię osiągnięcia świeżej i czystej cery.





Mydło Elida Favorit: czyste, łagodne, o subtelnym zapachu.
Krem Elida Favorit: nowy, nieporównany krem beztłuszczowy, wnikający idealnie w skórę i nadający jej gładkość i świeżość.

ELIDA *Favorit* KREM i MYDŁO



Marjan Jednowski w roli Jana Zborowskiego.
Fot. St. Brzozowski.

„SAMUEL ZBOROWSKI" F. GOETLA w WARSZAWIE.

NA konkursie dramatycznym Teatru Miejskiego im. J. Słowackiego w Krakowie przyznano, jak wiadomo, pierwszą nagrodę „Niespodziance" K. H. Rostworowskiego, którą wystawił już teatr krakowski, w ostatnich zaś dniach również Teatr Polski w Poznaniu. Drugi z kolei laureat tego konkursu, wybitny powieściopisarz p. Ferdynand Goetel, nie doczekał się narazie jeszcze przedstawienia swego „Samuela Zborowskiego" w Krakowie, natomiast zadania tego podjął się Teatr Polski dr. Arnolda Szyfmana w Warszawie, mimo, że równocześnie Teatr Narodowy w stolicy gra zbliżonego treścią „Stefana Batorego" St. Szpotańskiego. Przedstawienie sztuki p. Goetla było przedewszystkiem triumfem wspaniałej inscenizacji, która nawet stolicę, przyzwyczajoną do tego rodzaju popisów, zadziwiła — oraz aktorów, grających główne role, w pierwszym zaś rzędzie świetnego w masce p. Junoszy-Stępowskiego w roli Stefana Batorego, jakby żywcem z Matejkowskiego obrazu („Batory pod Pskowem"), przeniesionego na deski sceniczne. Łącznikiem pomiędzy warszawskim teatrem, gdzie sztukę tę odegrano poraz pierwszy, a Krakowem, gdzie ją nagrodzono, był krakowski artysta p. Marjan Jednowski, odtwarzający rołę Jana Zborowskiego.

AGENCJA FOTOGR. „ŚWIATOWIDA" NA PŁ. KRAJ. „ALFA".



Junosza-Stępowski w roli króla Stefana Batorego.



Obraz pierwszy: Zabicie Wapowskiego (na tle Zamku i katedry na Wawelu).



Buszyński w roli kanclerza Zamoyskiego.



Leokadja Pancewicz-Leszczyńska w roli Gryzeldy Zamoyskiej.



Jerzy Leszczyński w roli Samuela Zborowskiego.

Wycieczka studentów słowackich w Krakowie.



Pod kierownictwem rektora Uniw. w Bratislawie, prof. dr. Prażaka (x), przybyła do Krakowa wycieczka tamtejszych studentów i studentek, zwiedzając zabytki starej sztuki i kultury oraz objawy nowoczesnej ruchliwości miasta, m. in. siedzibę „Il. Kuryera Codz." i „Światowida" — Pałac Prasy, z którego dachu obserwowała piękny widok na kościół Marjacki. Ag. Fot. „Światowida", zdj. na pl. kr. „Alfa".



O. Zygmunt Janicki, długoletni gwardjan OO. Reformatów w Krakowie, kapelan tamtejszego „Sokoła", jeden z najpopularniejszych w Polsce kaznodziei, zmarł kilka dni temu w Wieliczce, gdzie był ostatnio gwardjanem. Fot. Gargul — Wieliczka.



Żubry w Warszawie. Warszawski Ogród Zoologiczny pozyskał w tych dniach bardzo cenne nabytki, a mianowicie 4 żubry, należące do nielicznych już okazów tych zwierząt. Ag. Fot. „Światowida" — zdj. na pl. kraj. „Alfa".



Stoisko P. W. K. w Pradze na Wiosennych Targach Praskich zwiedzili: pos. pol. w Pradze p. Grzybowski (1), del. Rady portu w Gdańsku p. Wiczchowski (2), dyr. Targów Praskich dr. Rzezacz (3), radca Pos. Pol. p. Münnich (4) i przedstawiciel P. W. K. p. Mergel (5).



Na prawo: W tych dniach oddany został na lotnisku pasażerskiem w Warszawie do użytku pasażerskiego samolot „Gniezno", wykonany całkowicie w kraju przez podlaską firmę samolotów. Ag. Fot. „Światowida", zdj. na pl. kraj. „Alfa".



OSTATNI BIEG.

KAZIMIERZ SAYSSE-TOBICZYK

Wróciwszy z fatalnego treningu z Weliszem, zwaliłem się do wanny wpółżywy ze zmęczenia.

Był to istotnie zły dzień! Passa nonsensów i idjotyzmów od samego rana. Dałem się wciągnąć w ten bezmyślny wyścig na parę dni przed startem, zepsułem sobie humor, przemęczyłem serce, płuca i nogi. Jak ostatni głupiec! Ciąg dalszy nie był lepszy — zbyt gorąca kąpiel, bezwładne, półgodzinne pławienie się w wodzie, dziesiątki papierosów...

Spadłem z miejsca w formie o całą klasę niżej.

Zgnębiony i wściekły powlokłem się z łazienki nago do sypialni.

W otwarte okna biła wgłąb pokoju rzeźka, radosna woń kwitnących krzewów.

— Wiosna!...

Spazm nagły chwycił mnie za gardło.

— Na świecie wiosna — a ja... jestem... stary...

Nieodwołalnie, bezpowrotnie stary...

Nigdy dotychczas nie myślałem o tem. Nie oglądałem się wstecz poza siebie. Życie mi biegło oszalałem tempem trwonionych bezkrytycznie dni. Nie liczyłem uderzeń zegara. Zdawało mi się, że mam zawsze jeszcze dwadzieścia parę lat —

Aż oto — nagle — uświadomiłem sobie straszną prawdę.

Wszak jestem tylko pięknym, starszym panem, wysportowanym, dzierżącym się twardo pozorów szumnej, beztroskiej młodości — szaleńcem o pijanem sercu marzyciela i mózgu entuzjasty...

Czterdziesta trzecia wiosna!

Ciężkie, zimne szpony wżerały mi się w pierś dławiącym skurczem.

Czyż to możliwe?

Z dziecinnem zdumieniem począłem liczyć lata. Jakto? — wczoraj przecież byłem jeszcze chłopcem, śniącym o wielkiem, tajemniczem Jutrze, o czarodziejskich godzinach ziszczenia, o wiośnie życia, idącej z oddali naprzeciw mnie...

O wiośnie, która miała nadejść.

A oto przeszła mimo — bezpowrotnie —

Wszystko dotychczas było mgnieniem oka, snem, bezszelestną błyskawicą letnią. Życie się właśnie miało zacząć dzisiaj —

Stałem bezradnie na środku pokoju z zaciśniętemi kurczowo pięściami.

— Nie! — to nieprawda!... — powtarzałem wkoło, jak małe, biedne, zrozpaczone dziecko.

Wzrok mój w przelocie padł na wielkie lustro w rogu sypialni, odbijające szmaragdową zieleń parku za oknem i moją ciemną, nieruchomą postać.

Podszedłem bliżej i okiem fachowca, rzeźbiarza i sportsmena, począłem szczegółowo przyglądać się sobie. Z zimną krytyką przemknąłem spojrzeniem po swych strzelistych, muskularnych nogach, pysznie sklepionym brzuchu, wypukłych piersiach, atletycznych barach, oryginalnej, sprażonej od wichru, śniegu i słońca, frapującej twarzy, po czarnych, lśniących włosach —

— Nie! — to niemożliwe! — jęknąłem z rozpaczą. — Ja nie mam tylu lat —

A jednak —

Zimne, gładkie, bezlitosne lustro jęło ukradkiem szeptać mi do ucha straszliwe tajemnice.

Oto, przy oczach, tu, ta rózga zmarszczek — i tam, ta siatka sinych żył na skroni — i te głębokie bruzdy między brwiami — i ten zwiotczały mat brnozowej skóry na piersiach i ramionach — —

Rzeźba potworna czterdziestu trzech lat życia.



Jeszcze rok, drugi, trzeci —

A potem starość, ostateczna starość, zaprzepaszczenie wszystkiego, co dotąd było mi sensem życia.

Cóż za ohydne szyderstwo przyrody! Wszakże na świecie miłowałem jeno tę bujność wiosny, to piękno królewskie młodego ciała, młodych snów, porywów, tęsknot i pożądań — ja, bałwochwalca ziemi, artysta i sportsmen...

I teraz, teraz właśnie, gdy nadeszła wreszcie Godzina Życia. Wielkie Dziś, czekane tyle lat w tęsknocie, teraz, gdy wreszcie ziściła się bajka chłopięcych moich snów, gdy przyszła Miłość — teraz — —

Jestem — stary — —

Spojrzałem w jasny, spłomieniony słońcem, wiosenny park za oknem.

— A więc... zapóźno już... — jęknąłem głucho. Ta wiosna już nie dla mnie...

— — — — — — — — — — —

— Kwaśną masz minę, Łaszcz! — kpił ze mnie wieczór „Contradict“ Nidowicz. No, cóż? Startujesz — ?



Cztery pary oczu wparło się we mnie pytającym wzrokiem.

Odpowiedź jakoś utknęła mi w gardle. Wstydziłem się poprostu powiedzieć im prawdę. Nie dalej przecież jak parę dni temu, ciskałem gromy na sportowych tchórzów. Klęska bez walki! Haniebna przegrana na całej linji. Definitywny odwrót raz na zawsze, bez szans powrotu w szranki. Ważkie, smutne słowa —

— Nie wiem — odparłem.

— To źle — mruknął Stefan skonfundowanym głosem.

— Źle?... nic nie rozumiem. Przedwczoraj było dobrze, dziś źle? Odradzaliście mi przecież startu. Postanowiłem iść za waszą radą.

— To głupio! — chrząknął Prut.

— Poprostu... zmieniliśmy zdanie. Onegdaj przekonałeś nas — podjął Nidowicz rezolutnym tonem, wracając po chwilowej, dziwnej konsternacji do swojej zwykłej werwy. — Miałeś zupełną rację. Lepsza walka choćby bez szans zwycięstwa, niż rejterada. Nie możesz się cofnąć!

Spojrzałem przelotnie na Hankę.

— Rozumiem! — uśmiechnąłem się. Zmieniłaś zdanie. Zdołałem cię przekonać. Ja — czy też... ktoś inny?

Oburzył się.

— Tak sądzisz? Jesteś w grubym błędzie. Że panna Hanka podziela łaskawie nasz kąt patrzenia na tę całą sprawę, to nie dowodzi jeszcze, byśmy...

Machnął ręką i nagle zmienił temat.

— Wiesz co? Wracając dziś rano z przechadzki, natknąłem się przypadkiem na twego partnera w biegu okrężnym — naszego żółto-dziuba osady bobowej — Stacha Welisza. Wyobraźcie sobie, stał pod parkanem jakiegoś ogrodu w bocznej uliczce blady, jak trup, zmęczony do nieprzytomności, w najokropniejszej formie, jaką kiedykolwiek zdarzyło mi się widzieć. Pożal się Boże! „Co się z wami dzieje?“ — spytałem z niepokojem. „Serce?“. — „Trening!“ — odparł. Ładny mi trening! — pomyślałem sobie. Tak ma wyglądać czołowy pretendent klubu „Maraton“ do mistrzostwa kraju? Dziwna historja!...

Gwizdnąłem przez zęby.

— Rano? — za miastem? — czy pamiętasz może dokładniej miejsce?

— Owszem. Tuż przy willi z klombem wspaniałych kwiatów na zakręcie Długiej ulicy, zaraz za rogatką. — Dlaczego pytasz?

— Eh, nic. Informacja dość cenna dla mnie z pewnych prywatnych względów. Welisza z dniem dzisiejszym przestałem zaliczać do swych znajomych. Na razie nic wam więcej więcej powiedzieć nie mogę. Szczegóły — po zawodach.

Wiadomość istotnie była dla mnie cenna. Gdybym był rano forsowniej pociągnął ostatnich parę metrów, zasypałbym Welisza. Mściwy, głupi chłopak!

Porażka moja w dzisiejszym treningu zarysowała się w tak dziwnem świetle, że rozpocząłem na nowo rozważać niedzielny problem. Nie byłem nigdy krótkodystansowcem, cóż więc dziwnego, że dałem się nabić w tem ostrem tempie!

— Nie jest tak znowu źle! — odetchnąłem.

Resztę wieczoru spędziłem w humorze bezwzględnie lepszym. Słuchałem nawet z rzetelną uwagą opowiadania Waygerta o pstrągach w Gorganach Wschodnich. Projektowali wspólnie z Nidowiczem wielką wyprawę w lipcu.

(Ciąg dalszy nastąpi).

WIOSNA NA POŁUDNIU.



Podwieczorek w Nicei pod parasolami, chroniącemi siedzących przy stolikach od promieni słonecznych.



Prześliczna droga nadmorska w pobliżu „Perły Adrjatyku", rozkosznej Raguzy.

NASZA środkowo-europejska pierwsza wiosna niezbyt ponętnie się przedstawia. „Kwiecień-plecień" — tego roku to stare ludowe określenie sprawdza się w zupełności. Wszelkie prognozy pogody i temperatury na najbliższy czas zawodzą, bo dzisiaj może być ciepło, jutro zaś znowu śnieg, albo też odwrotnie. Skutki tej zmienności aury dają się nam wszystkim odczuwać: to grypa albo conajmniej „niewinne" zakatarzenie lub kaszel. Inaczej jest na południu. Tam już wiosna zdecydowana, już się ją czuje w naturze i w samym sobie. Już zrzuciło się definitywnie nie futra lecz i wszelkie cieplejsze ubrania, już korzysta się z przechadzek i swobodnego przebywania na wolnem powietrzu. Jeżeli sporadycznie i tutaj pokonana ostatecznie zima, cofając się, dmuchnie złośliwie chłodem lub choćby nawet śniegiem, to jest to tylko przemijający atak jej histerji, po którym jutro już ani śladu nie zostanie. To też szczęśliwi są ci, którzy, niezwiązani zajęciami w kraju, no — i oczywiście rozporządzając odpowiednimi funduszami, mogą obecnie przebywać w Nicei, czy w Raguzie, w Atenach, czy w Neapolu.



Swobodnie rosnące palmy w miejscowości Elche na południowo-wschodniem wybrzeżu Hiszpanji.



Suszenie bielizny w wąskiej uliczce ludowej dzielnicy Santa Lucia w Neapolu.



Widok ze świątyni Jowisza na Akropolis w Atenach.

FOT. DELIUS — NICE.



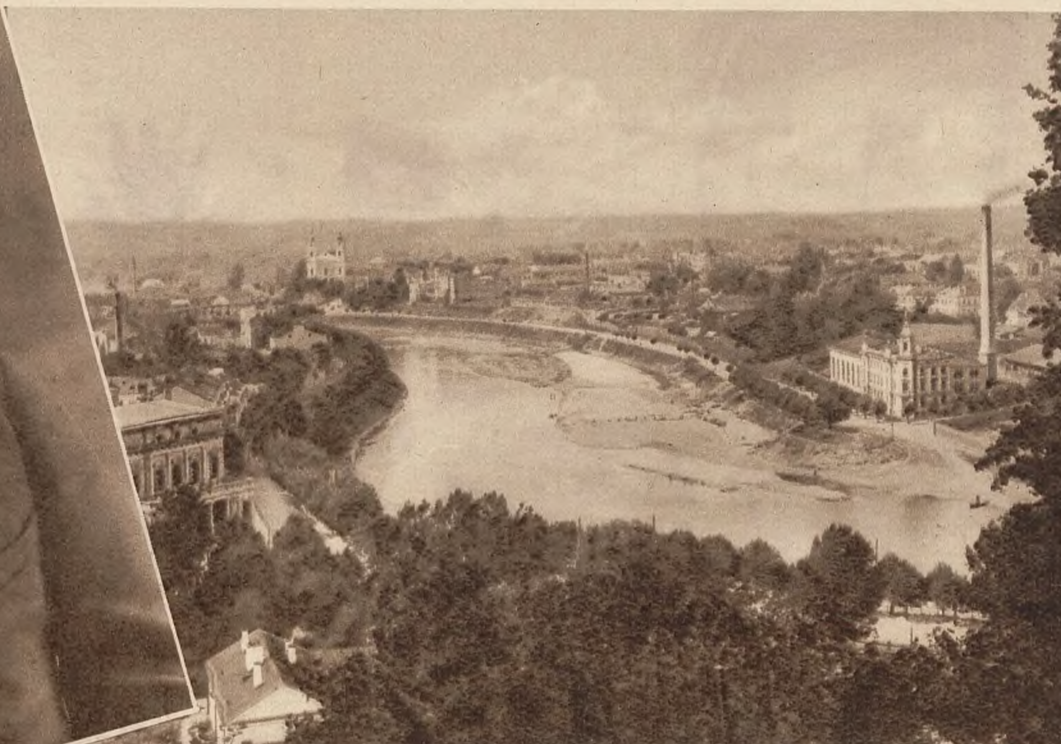
Meczet Sulejmana, stary most i Złoty Róg w Konstantynopolu.



Typowy obrazek uliczny z Tetuan w Marokku.

W DZIESIĘCIOLECIE ODZYSKANIA WILNA.

Antoni Łokuciewski, marszałek Sejmu wileńskiego, który w roku 1922 uchwalił inkorporację Ziemi Wileńskiej do reszty Polski.



Przedmieście Śnipiszki nad Wilejką. Fot. Miedzionis.



Cudowny obraz Matki Boskiej Ostrobramskiej, uroczyście ukoronowany w r. 1927. Fot. J. Bułhak, Wilno.



Katedra wileńska z dzwonnicą, ujęta z aeroplanu.



Generał dywizji Lucjan Żeligowski. Fot. Piekel, Warszawa.

GDYBY całe miasto można ucieleśnić w osobie jednego człowieka, to Polak, z innych stron Ojczyzny, przybywający poraz pierwszy lub po długiem niewidzeniu do Wilna, rzuciłby się w ramiona tego miasta, i trwaliby razem dłuższy czas w wzajemnem uścisku nic do siebie nie mówiąc, tylko co chwila to płacząc, to śmiejąc się. W tym wybuchu uczuć byłoby wspomnienie tego wszystkiego, czem Wilno było i jest dla Polski. Wspomnienie i rzewnych modlitw świętego królewicza Kazimierza i do głębi serca sięgającej czci każdego Polaka dla Matki Boskiej Ostrobramskiej — wspomnienie i smutku bezpotomnie umierającego ostatniego z Jagiellonów i chwały Batorego — wspomnienie czcigodnej Wszechnicy wileńskiej, której profesorami byli Śniadeccy a uczniami Mickiewicz i Słowacki — wspomnienie ofiarnej martyrologji Wilna pod barbarzyńskiemi rządami Murawiewa i jego następców — wspomnienie ciężkiej niedoli tego miasta w czasie wojny i pod okupacją niemiecką i stokroć jeszcze sroższą pod bolszewikami — a wreszcie pamięć radosna zrywania przez to miasto wszelkich okowów, żywiołowego pędu ku połączeniu się z Ojczyzną, szczęśliwie dokonanego tego faktu i błogosławionych jego następstw już za dni naszych.

Ze splotu tych wszystkich uczuć i myśli w tych dniach jedno wspomnienie góruje ponad innymi. Oto dnia 19 kwietnia minie dziesięć lat, kiedy wojska polskie pod wodzą Józefa Piłsudskiego wydarły Wilno z rąk najkrwawszych okupantów, z rąk bolszewików.

Było to wybitnie dzieło kawalerji polskiej dowodzonej przez sławnego z legjonowych bojów ppłk. Belinę-Prażmowskiego. Brygada kawalerji, której trudne zadanie powierzono, miała w swym składzie świetnych kawalerzystów majorów Orlicz-Dreszera i Zaruskiego (obecnie generałów). W Wielką Sobotę 19 kwietnia 1919 rankiem kawalerja wykonała brawurowy atak z dwóch stron i wyrzuciła bolszewików. Walki trwały jeszcze przez Wielką Niedzielę, ale gdy nocą z 20 na 21 przybyła piechota z gen. Rydz-Śmigłym, zwycięstwo było przesądzone. Wilno wróciło do Polski.

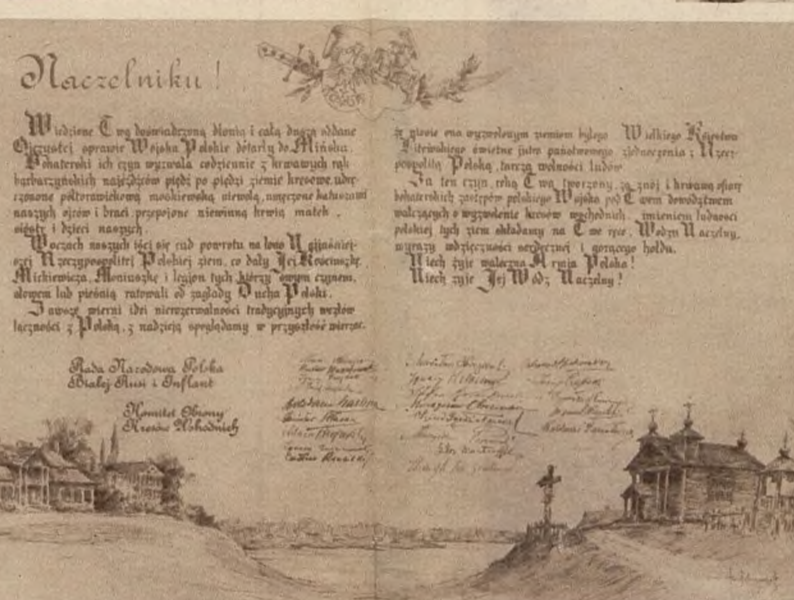
Nie na długo niestety, gdyż znowu zalała je powrotna fala bolszewicka, poczem bolszewicy oddali Wilno Litwie. Tu jednak sprawę przesądził czyn orężny gen. Żeligowskiego, który 9 października 1920 r. miasto przyłączył do Polski ostatecznie, zdobywając je na okupantach litewskich. Chylą się serca wszystkich Polaków, przepełnione wdzięcznością, przed wszystkimi, którzy w tych aktach i w dalszych, do złączenia zupełnego z Polską zdążających, najczynniejszy wzięli udział. — Chylą się serca wszystkich Polaków przed patrjotycznem obywatelstwem ziemi wileńskiej, które jeszcze w r. 1917, zawiązawszy Komitet Polski Wileński, który w listopadzie 1918 r. przeobraził się w Komitet Obrony Kresów, bezzwłocznie przystąpiło do organizowania siły zbrojnej, do Dywizji Litewsko-Białoruskiej zwerbowało 16.974 ochotników, własnym kosztem armję tę utrzymywało. Chylą się serca wszystkich Polaków przed twórcą odzyskania Wilna, ówczesnym Naczelnikiem Państwa, J. Piłsudskim, do dziś dnia to miasto najgorętszą miłością i pieczołowitością otaczającym — przed tym, który, ramieniem naczelnego wodza będąc, ostatecznego czynu zbrojnego dokonał: przed gen. Żeligowskim, po wszystkie czasy związanym z tą najchlubniejszą kartą Wilna. Chylą się serca wszystkich Polaków przed członkami zebranego w Wilnie Sejmu, który uroczystą uchwałą tamtemu czynowi orężnemu niewzruszalną prawną dał sankcję.

Radość, którą cała Polska w dniu 19 bm. odczuwa, jest tem większa, że ubiegłe dziesięciolecie wykazało, iż dawne wysiłki i ofiary, tęsknoty i porywy nie poszły na marne, że Wilno, miasto najdroższych pamiątek, jest zarazem klejnotem bezcennej wartości dzisiejszej Polski, że, rosnąc w siłę we wszelkich dziedzinach życia daje pewność, iż klejnotem tym w Koronie polskiej pozostanie i na przyszłość.

Dom, w którym w r. 1822 mieszkał Adam Mickiewicz. Fot. Żyliński, Wilno.



Wnętrze dziedzińca domu przy ul. Zamkowej, gdzie mieszkał Juljusz Słowacki.



Naczelniku!

Wiedzione Twą doświadczoną dłonią i całą duszą oddane Ojczyźnie [illegible] Wojska Polskie dotarły do Mińska.

Bohaterski ich czyn wyrywa codziennie z krwawych rąk barbarzyńskich najeźdźców piędź po piędzi ziemie kresowe, udręczone półtorawiekową moskiewską niewolą, umęczone katuszami naszych ojców i braci, przepojone niewinną krwią matek, sióstr i dzieci naszych.

W oczach naszych iści się cud powrotu na łono Najjaśniejszej Rzeczypospolitej Polskiej ziem, co dały Jej Kościuszkę, Mickiewicza, Moniuszkę i legjon tych, którzy swym czynem, słowem lub pieśnią ratowali od zagłady Ducha Polski.

Zawsze wierni idei nierozerwalności tradycyjnych węzłów łączności z Polską, z nadzieją oglądamy w przyszłość wierząc, [illegible] wyzwolonym ziemiom byłego Wielkiego Księstwa Litewskiego świetne jutro państwowego zjednoczenia z Rzeczpospolitą Polską, tarczą wolności ludów.

Za ten czyn, ręką Twą tworzony, za znój i krwawą ofiarę bohaterskich zastępów polskiego Wojska pod Twem dowództwem walczących o wyzwolenie kresów wschodnich, imieniem ludności polskiej tych ziem składamy na Twe ręce, Wodzu Naczelny, wyrazy wdzięczności [illegible] i gorącego hołdu.

Niech żyje waleczna Armja Polska!
Niech żyje Jej Wódz Naczelny!

Rada Narodowa Polska Białej Rusi i Inflant

Komitet Obrony Kresów Wschodnich

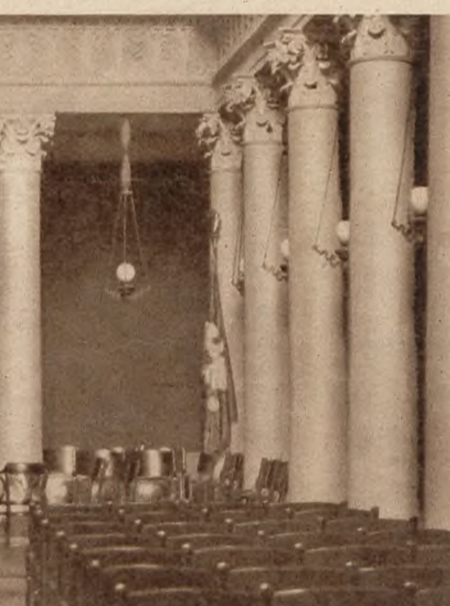
Adres dziękczynny, wystosowany do J. Piłsudskiego przez Radę Narodową Polską Białej Rusi i Inflant i Komitet Obrony Kresów Wschodnich.



Jeden z malowniczych zaułków starego Wilna.



Góra zamkowa z basztą, z której szczytu poraz pierwszy w roku 1919 powiewała polska chorągiew.



Sala Śniadeckich w Uniwersytecie Stefana Batorego z portretem jego założyciela. Fot. Żyliński, Wilno.



Naczelnik Państwa i Wódz Naczelny Józef Piłsudski.



Dawny pałac biskupi, obecnie pałac reprezentacyjny Rzeczypospolitej.

NASZE DROGI KRESOWE.

ADMINISTRACJA Państwa Polskiego ma przed sobą niejednokrotnie prace istotnie herkulesowe. — Nie dość, że zaborcy i okupanci pozostawili nam nasz kraj i w przedwojennem zaniedbaniu i — co gorsza — w wojennem już spustoszeniu. Nadomiar trudności, atmosferyczne warunki naszego kraju są w niektórych przynajmniej jego dzielnicach tego rodzaju, że n. p. utrzymywanie dróg w stanie jako tako znośnym połączone jest z olbrzymiemi trudnościami. Rozwijający się zaś ruch komunikacyjny, a zwłaszcza ruch samochodowy, tak wielkie posiadający dla dzisiejszego życia znaczenie, wymaga bitych, gładkich i równych gościńców. O ile do tego ideału dążyć można jeszcze na Kresach Zachodnich naszego Państwa, a częściowo i w środkowej Polsce, o tyle ideał ten i na dzisiaj i na dłuższy jeszcze czas pozostanie nieosiągalnym na Kresach Wschodnich. Co prawda, dzięki temu przejażdżka samochodem po tych okolicach jest daleko bardziej... zajmującą, nastręcza rozmaite niespodzianki, w pierwszej chwili zapewne niezbyt przyjemne, ale stające się urozmaiceniem nudnej, normalnej podróży z chwilą, gdy się je już pokonało.

Malownicze jezioro z okolic Wilna.





Droga równie zła — jak piękna.



Raz, dwa, trzy — hop!



Ani naprzód — ani wstecz.





Obrazek z doli i niedoli polskiego automobilu.



Ryzykowna próba drogi.







Brak mostu nad rzeczką nie powstrzymuje w jeździe



U dołu: Po dokonanym przejeździe przez rzekę.



U dołu: Wyciąganie samochodu, który ugrzązł w błocie.



FOT. MARJA HR. TARNOWSKA

ROSITA FORBES

CZŁOWIEK O ŻÓŁTYCH OCZACH

ILUSTROWAŁ ALFR. ŻMUDA.

Na dziedzińcu rozmawiało dwóch ludzi. Jednym z nich był stary gospodarz. Mówił on coś z ożywieniem do człowieka w europejskim stroju. Nadzieja obudziła się w Joannie i już chciała zawołać o pomoc, gdy nagle człowiek ubrany po europejsku obrócił się i spojrzał w stronę jej okna. Joanna poznała go — był to człowiek o żółtych oczach.

ROZDZIAŁ IV.

Na chwilę Joanna zamarła — poczuła zimno w nogach przyrośniętych do krzesła i w rękach zaciśniętych konwulsyjnie na wnęce okna. To nagłe przejście od błysku nadziei w rozpacz zmroziło jej poprostu krew w żyłach. Wzdrygnęła się i poczuła, że jej nietylko zimno, ale że opanowuje ją uczucie bezgranicznego osamotnienia. Była taka mała, opuszczona, bezsilna.

Powoli, z determinacją właściwą skazańcom i ludziom postawionym wobec grozy położenia, zeszła z krzesła i umieściła na miejscu oba meble.

Dreszcz trwogi przeszedł jej po skórze. Poczęła chodzić jak zwierzę po klatce, nawracając do tego samego punktu. Była u skraju rozpaczy. A więc wszystko na marne! U samego wstępu, w chwili, gdy miała rozpocząć swą podróż, gdy już już wyciągała rękę po tę szaloną przygodę, spotyka ją ta niewola, która łamie jej plany, uniemożliwia wszelkie poczynania, unicestwia wszystko poprostu! Przywiodła sobie na pamięć te długie przygotowania czynione z taką skrupulatnością w Londynie i to, że tam, na progu pustyni czeka na nią umówiona karawana i że wszystko mogło się wspaniale udać, gdyby — gdyby nie była tak strasznie lekkomyślną — co to lekkomyślną! — idjotką, straszną idjotką!

Cały dzień zbiegł jej na takiem szamotaniu się w bezsilnej wściekłości. Najstraszniejszem było może to, że nic się przez ten dzień właściwie nie stało. Godziny wlokły się w nieskończoność a jedyną odmianą było przynoszenie posiłków bardzo zresztą obfitych oraz herbaty o zapachu mięty. Herbatą tą raczono ją co trzy godziny. To też, gdy po raz szósty zjawił się w drzwiach służący niosący tacę z filiżankami dymiącemi aromatycznie, Joanna była tak rozdrażniona, że miała przez chwilę ochotę porwać porcelanowe filiżanki i rozbić je na głowie sługusa. Odtrąciła go gniewnie ręką, ale na ten gest z jej strony stojący w drzwiach Nubijczyk podszedł do niej i schwyciwszy za łokieć podprowadził do szezlongu i posadził przemocą stawiając przed nią na stoliku zastawę. Joanna poczuła się bezsilna jak dziecko, skarcona jak niegrzeczny malec i to poniżenie i bezsilność bolało ją najbardziej.

Drzwi zamknęły się znowu i Joanna została sama. Siedziała w kącie sofy złamana, biedna. Przez okno wlała się pożoga gniewnie czerwonego słońca spadającego szybko w zachód. Potem mrok, szybko idący mrok począł się rozpościerać i rozwlekać po kątach pokoju. Zdawał się podkradać do Joanny jak dziki drapieżca. Potem objął pokój w swe władanie.

A Joanna skulona na materacu, z rękoma zaplątanemi w skręty włosów, z oczyma pociemniałemi z gniewu pragnęła tylko dostać w ręce kogoś, na kim mogłaby wywrzeć nagromadzoną wściekłość. — Nie bała się nikogo, nawet tego nieznanego, bezimiennego prześladowcy o żółtych oczach.

Na schodach zatętniły kroki. Joanna porwała się na równe nogi i oglądnęła za jakąś bronią. Jedyną rzeczą był dzban pełen wody zabarwionej olejkiem różanym. Joanna porwała za ucho dzban, ale osobą, która weszła do jej pokoju był tylko Nubijczyk niosący dwie pochodnie osadzone w metalowych obsadach oraz naczynia, napełnione olejkami i wonnościami. Nubijczyk podał jej grzebień, lusterko i począł skrapiać ją bez ceremonji czerpiąc dłonią przyniesione wonności.

Joanna zdezorjentowana patrzyła szeroko rozwartemi oczyma na ruchy Nubijczyka, potem odtrąciła go gniewnie, lecz ten, niezrażony gestem chlusnął na jej suknię całą zawartość naczynia i odszedł uśmiechając się, zadowolony ze swego dzieła.



Rys. A. Żmuda.

...zaciągnął go do pustego pokoju na dole i obdarł z szat...

Znowu minęła denerwująca i długa godzina niepewności i wyczekiwania. Wreszcie otworzyły się drzwi i pojawił się w nich wysoki Arab, którego twarz ukryta była w białym, wełnianym burnusie. Przy boku na pięknym pasie zwisał złoty sztylet, co było oznaką kaida.

Joanna nie wiedziała co począć wobec zjawienia się tej nowej postaci. Skulona w rogu szezlonga, z obciągniętą ciasno wokół kolan suknią starała się skurczyć i zmaleć tak, by jak najmniej być widoczną dla oczu Araba. Zapewne przyszedł ją tu ocenić — jak ocenia się zwierzę przeznaczone na sprzedaż...

Z tyłu z poza pleców gościa pojawiła się obleśna twarz gospodarza, który oczywiście musiał macać palce w tym interesie i — stręczył ją temu dostojnemu Arabowi... Tłumaczył mu coś i szeptał do ucha uśmiechając się dyskretnie i znacząco, a gość słuchał jego wywodów z uznaniem, skłaniając poważnie głowę. Gospodarz wycofał się za drzwi i Arab został z nią sam w pokoju. A więc targ miał być dobity.

Dziewczyna czekała w napręzeniu na to, co miało nastąpić. Całą uwagę skupiła na sztylecie, który zwisał u pasa przybysza. Trzeba go było zdobyć za wszelką cenę. Rzucić się jednak wprost na Araba i starać się wydrzeć mu broń siłą było niemożliwością. Trzeba zatem było zdobyć sztylet podstępem.

Arab podszedł powoli do jej szezlongu. Zaczął swoją przemowę głosem cichym i powolnym a potem przeszedł w coraz to głośniejsze pochwały, wypowiadane z iście wschodnim przepychem porównań i barwnych obrazów. Wreszcie jednym krokiem przysunął się do niej, a wówczas Joanna uskoczyła w bok i porwała z ziemi dzbanek na wodę. Musiała przytem krzyknąć, gdyż nieznajomy schwycił ją za ramię i nachyliwszy się nad nią szepnął jej do ucha po angielsku: „Niech pani krzyczy, ile się pani podoba, ale na miłość Boską niech mi pani nie rozbija dzbanka na głowie, bo wtedy wszystko weźmie w łeb".

Joanna spojrzała zdziwiona, a gdy Arab uchylił swego burnusa, ręce jej opadły w bezradnem zdumieniu. Wyjrzała twarz ciemna o ciężkich powiekach, sztucznie pociemnionych i oczach, rozszerzonych zakropieniem atropiny. Mimo to Joanna poznała odrazu, że oczy te były właściwie niebieskie...

„Kim pan jest?" — zapytała szeptem dziewczyna.

„W tej chwili jestem czemś w guście paszy i noszę czcigodne imię Abdula Mehar El Medina. Ta wizyta u pani kosztowała mnie sporą sumkę pieniędzy. Ale czemu pani jest taka przestraszona?".

„Ja wcale nie jestem przestraszona!" — odrzuciła dziewczyna ze szczerem oburzeniem. Na ustach Araba pojawił się uśmiech i Joanna miała już pewność, kim jest ten człowiek.

„Niech pani uważa! Musimy działać rozsądnie. To jeszcze nie koniec naszych tarapatów".

„Jak pan wiedział, że ja jestem tutaj? Jak my się stąd wydostaniemy? Kim pan jest w istocie? Niechże mi pan powie na litość Boską!" — zasypywała go natarczywie pytaniami. Już teraz wiedziała dobrze, że owym gościem arabskim był ten miły młodzieniec, którego napotkała przy swej przechadzce po pokładzie okrętu.

Młodzieniec, który jak się okazało miał tutaj ważne polecenia natury wywiadowczej, wyznał, że nazywa się Jim Verner i że przybył do Oranu na kilka godzin przed nią a zobaczywszy jak wchodzi do tego podejrzanego domu, zawołał na nią z ulicy, a potem nie namyślając się wiele postanowił wkraść się do domu, ażeby ułatwić jej ucieczkę.

Twarz Joanny rozpromieniła się radością i nadzieją i zapytała go jakim sposobem chce ją stąd wydobyć.

„Obawiam się, że nie będzie to rzecz całkowicie prosta. Ten stary hycel będzie żądał prawdopodobnie olbrzymiego okupu, za wypuszczenie pani. Dlatego też postanowiłem obrać inną drogę. Przyszedłem tutaj z moim wiernym sługącym Ahmedem. Jest on wierny jak pies i spełni wszystkie moje polecenia. Zawołam go za chwilę, a pani przebierze się szybko w jego strój i wyjdzie za mną jako Ahmed. Oczywiście musi pani dobrze zakryć twarz, żeby jej nie poznano, a dla przyciemnienia twarzy przyniosłem pani ten oto bronzowy płyn". Tu wyjął z obszernego rękawa małą buteleczkę. „Zresztą na schodach jest tak ciemno, że trudno będzie panią poznać".

Joanna skłoniła głowę na znak zgody i jej wybawca otworzył drzwi, aby wywołać Ahmeda. Na schodach było pusto i mroczno, tylko u sufitu kurytarza pełgała lampka, zamknięta w czerwonem szkle latarni.

ROZDZIAŁ V.

Jim Verner cofnął się jednak nagle z powrotem do pokoju i szybko zamknął za sobą drzwi. „Tam u licha", — zaklął, przyczem instynktownie schwycił dziewczynę za rękę. — „Chwila spokoju — coś zdaje się jest nie w porządku."

(Ciąg dalszy nastąpi.)

NIEDZIELA WIOSENNA.



Rozegrany w ubiegłą niedzielę w Wiedniu match piłki nożnej Austrja — Italja, zakończony zwycięstwem pierwszej w stosunku 3:0, pociągnął za sobą z powodu pewnych wybryków po obu stronach nawet niejakie zawikłania dyplomatyczne pomiędzy oboma państwami. (Na zdjęciu do drużyny austrjackiej — z oznaką krzyża — należą środkowy gracz, tyłem zwrócony, i obaj na prawo). Atlantic Photo — Berlin.



W pierwszą prawdziwie wiosenną niedzielę, dnia 14 b. m. Aleje Ujazdowskie w Warszawie, główne miejsce spaceru mieszkańców stolicy, zaludniły się tłumem publiczności i tylko nagie jeszcze konary i gałęzie drzew nie uzupełniały obrazu wiosny. Ag. Fot. „Światowida" — zdj. na płytach kraj. „Alfa".



Rozegrany w Warszawie ostatniej niedzieli match piłki nożnej Garbarnia (Kraków) — Polonia (Warszawa) zakończył się wynikiem 3:1 (2:1). Ag. Fot. „Światowida".



Lot próbny pierwszego polskiego samolotu pasażerskiego. Dnia 9 kwietnia na lotnisku cywilnem w Warszawie odbył się próbny lot pierwszego polskiego samolotu pasażerskiego wykonanego całkowicie przez Podlaską Wytwórnię Samolotów w Białej Podlaskiej. Samolot nosi nazwę **PWS 20**, konstruktorem jego jest inż. **Zbysław Ciołkosz.**



Krakowski match piłki nożnej Ruch — Cracovia ubiegłej niedzieli przyniósł trzecie z kolei w tym sezonie sportowym zwycięstwo klubowi górnośląskiemu w stosunku 3:0 (0:0). Ag. Fot. „Światowida" na pl. „Alfa".



Otwarcie sezonu kolarskiego w Krakowie dokonało się ostatniej niedzieli biegiem kolarskim naprzełaj Robotniczego Klubu Sportowego „Legja", przyczem pierwszy przybiegł do mety Duda z Klubu „Garbarnia". Ag. Fot. „Światowida" - zdj. na płytach kraj. „Alfa".

AKTORKA FILMOWA



Na prawo:

Brigitte Helm w „Pieniądzu", dramacie filmowym wedł. powieści Emila Zoli pod tym samym tytułem.

Fr. C. Fuerst — Paris.



U dołu:

Doris Hill i jej ulubiony wierzchowiec.

Paramount

Polly Ann Young, studjująca w lusterku swoją własną urodę.

Metro Goldwyn Mayer









Walerja Boothby przy telefonie. C. Fuerst — Paris.

Na lewo: Ilena Meery w wytwornym buduarze. C. Fuerst — Paris.



WIOSNA I DZIECI.

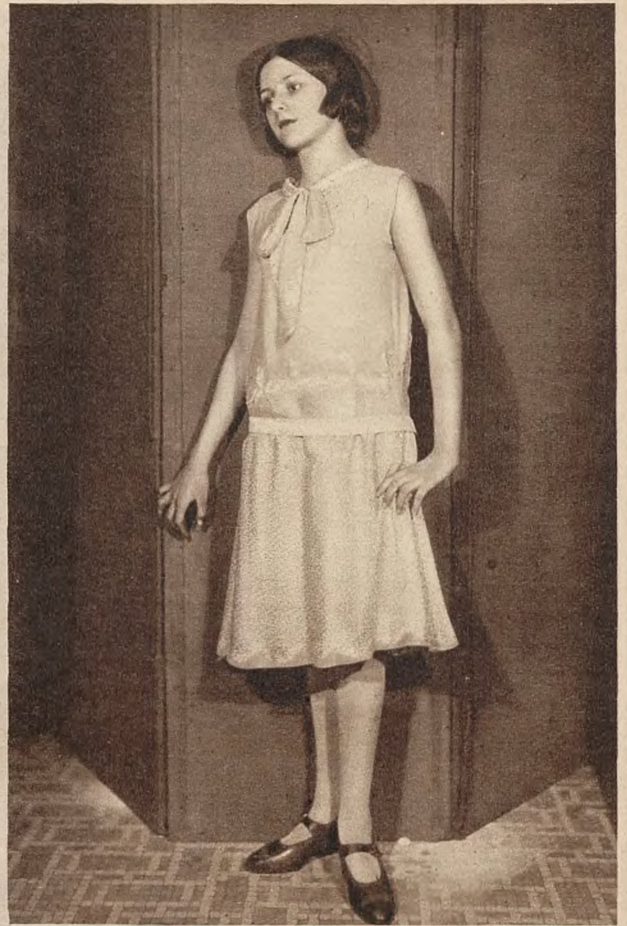
WIOSENNE kłopoty nie obarczają na szczęście dziecinnych główek. Wszystkie mamusie biorą już na siebie sprawy odnowienia garderoby dziecinnej. Oczywiście, że nasi milusińscy nie mają tak wielkich wymagań jak dorośli, ani też tak niewolniczo nie trzymają się mody. Jednakże moda dziecinna uległa również wielkiej ewolucji w kierunku sportu, higjeny i praktyczności.

A więc przedewszystkiem sukienki krótkie, jak najkrótsze. Kolory jasne: różowy, błękitny, blado-zielony a przedewszystkiem biały. Dużo surowego jedwabiu i fularu. Lekkie wełny jak kasha, georgetta wełniana, cienkie sukienko. Płaszczyki równe lub z pelerynkami. Sukienki plisowane lub w falbanki.

Starsze dziewczynki i podlotki noszą sukienki bardzo zbliżone do sukien dorosłych. Są one przeważnie z dwóch części, składając się z plisowanej spódniczki i jumpra.

O ile małe dziewczynki ubiera się często w sukienki z crèpe-de-chiny, o tyle dla podlotków jest to już zbyt strojne i pretensjonalne.

Moda materjałów wzorzystych daje się również zauważyć i w modzie dziecinnej. Nic ładniejszego dla małych dziewczynek jak lekkie sukienki w kwiatuszki lub groszki.



Wytworna sukienka z białej crèpe-de-chiny przybrana plisowaną ryżką.



Na prawo:
Na białym jedwabiu bladozielone aplikacje.



U dołu:
Sukienka i płaszczyk z niebieskiej wełny z kolorowym haftem.





Suknia dla podlotka z gładkiego i wzorzystego fularu.



Na lewo:
Przemiła sukienka plisowana z różowej crèpe-de chiny.



U dołu:
Różowy jedwabny płaszczyk zastosowany do sukienki.



Mała baskijska czapeczka często haftowana kolorową włóczką lub okrągły filcowy kapelusik w kolorze białym lub beige, dopełniają tego stroju.

Podajemy szereg ładnych modeli dziecinnych.

Jola.



SKUTKI MROZÓW.

Tegoroczna zima wysnuła kapryśnie na niejednej twarzyczce znamiona oszpecenia. Cera zgrubiała, zabarwiła się szaro-ziemisto a u niektórych pokryła się załamkami. Zmianom tym należy przeciwdziałać, by się pod wpływem słońca jeszcze bardziej nie pogłębiły. Tłustą, zgrubiałą cerę spłókiwać często gorącą wodą, myć proszkiem marmurowym „Miraculum", naparzać twarz nad parą i pudrować odtłuszczającym pudrem higjenicznym Dra Lustra. Suchą i wiotczejącą zaś — powlekać na 10 minut ożywczym kremem „Oxa" Dra Lustra, poczem spłókiwać długo gorącą wodą. Od czasu do czasu naparzać twarz (natłuszczoną kremem „Oxa") przez 5 minut nad parą. Stale pudrować w lecie twarz, szyję i gors roślinnym pudrem egzotycznym Dra Lustra.

Dr. Z. B.



Bigos szaradowy.

Co się stało Pani „K.“
Wieprz mi uciekł z chlewika
Kury grzędy opuściły
Gwałtu rety, Panie miły
Bydło zbiegło mi do lasu
Tyle krzyku i hałasu...
Gadajże, bo niemam czasu.

Ano zapomnieliśmy już czasy
Gdzie były w literze lasy.

Głupi wykrzyknik sprawił, że teatr był nabity
Bowiem na estradzie stanął śpiewak znakomity.

Dwoje zwierząt i ja trzeci
Będzie kwiatek, moje dzieci.

Żołnierz:
Co mi tam z tego, że szef moją sprawę
tyczącej całej po-pierwsze, kiedy
druga-trzecia w kieszeni.

Ją stawiają naokoło w plantach
także w rzędzie
Przystaw głoskę jej do czoła
a wnet miastem będzie.

Litera i zwierzątko małe
Właśnie władza wydała uchwałę.

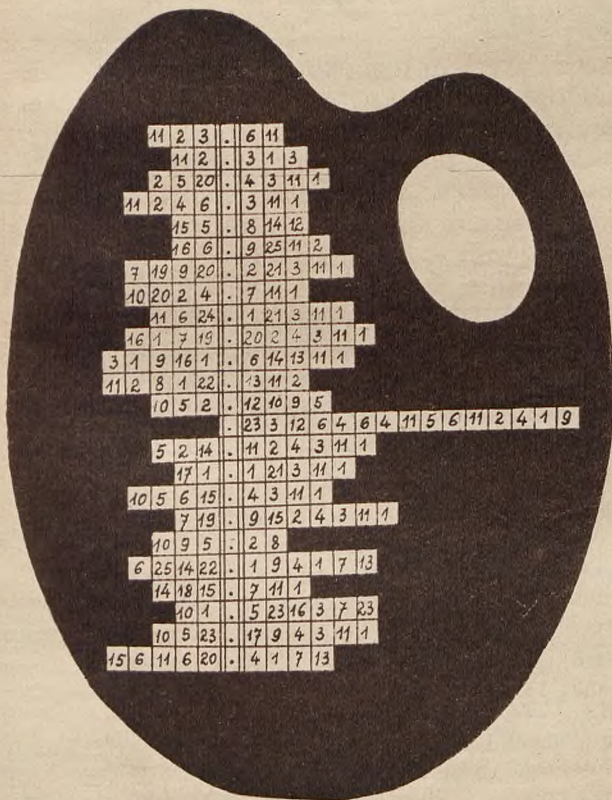
Dwa tytuły w jednym rzędzie
Powiedzcie mi, co to będzie.

Ten zwykle robi duże kroki
Który ma w literze soki.

Tego Pana za męża wybierę
Który posiada jedną literę.

Arytmograf.

(Ul. M. Sławnicki).



Cyfry zastąpić należy literami, aby dały wyrazy poziome. Ukryty środkowy rządek pionowy da aktualne rozwiązanie. Dla ułatwienia podaje się słowa pomocnicze:

11, 2, 8, 3, 9, 5, 4, 6, 12, 23, 13, 16, = zachowawczość,
15, 5, 2, 25, 18, = płatam figle,
14, 20, 2, 21, = część ręki,
7, 19, 22, 17, 1, 10, 6, 8, = uczestnik szajki łupieżców ulicznych (od nazwy herszta tejże w Londynie).

Jako nagrodę na trafne rozwiązanie niniejszej zagadki redakcja „Światowida“ przeznacza

3 OSTATNIE POLSKIE NOWOŚCI BELETRYSTYCZNE.

Rozwiązanie nadsyłać należy najpóźniej do dnia 27-go kwietnia b. r. wraz z załączonym kuponem.

Rozwiązanie zagadki z Nr. 15-tego i losowanie ukaże się dopiero w Nr. 18 „Światowida“ i odtąd stale, tak jak to miało miejsce poprzednio rozwiązania, będą podawane co trzeci numer, a nie co drugi, gdyż w takim wypadku termin nadsyłania rozwiązań dla Czytelników z prowincji był za krótki.

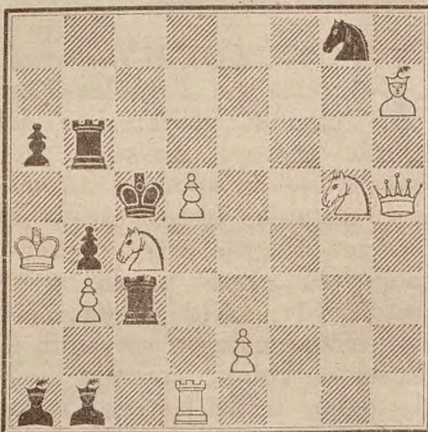
KUPON do losowania nagrody za rozwiązanie zagadek w N-rze 17 z dnia 20-go kwietnia 1929 r.

Dział szachowy

pod redakcją Mieczysława Gałuszki.

E. Umnow („Szachm. Listok“ 1928).

Czarne: Kc5, Wc3 b6, Ga1 b1, Sg8, piony: a6, b4. (8).



Białe: Ka4, Dh5, Wd1, Gh7, Sc4 g5, piony: b3, d5, e2. (9).

3-chodówka. 9+8=17.

Mat w 3 posunięciach.

Rozwiązanie 3-chodówki E. Umnowa: 1. D—f7!

I. 1... W—d3 2. S—e4+ i 3. ×.
II. 1... G—d3 2. D—f2+ i 3. ×.
III. 1... W—c6 2. D—a7+ i 3. ×.
IV. 1... S—e7 2. D×e7+ i 3. ×.
V. 1. inacze. 2. D—c7+ i 3. ×.

Idea Nowotnego wyrażona w pięknej formie!

PARTJA.

Białe: **K. Helling** Czarne: **E. Bogoljubow**

grana w turnieju w Berlinie w r. 1928.

Obrona indyjska.

1. S—f3 S—f6 2. c4 g6 3. S—c3 G—g7 4. g3 d6 5. G—g2 e5 6. d3 0—0 7. h3 (1) S—c6 8. G—e3 G—d7 9. D—d2 W—e8 10. G—h6 G—h8 11. S—g5 Wa—b8 12. 0—0 S—d4 13. g4 G—g7 (2) 14. G×g7 K×g7 15. f4 h6 16. f×e5 d×e5 17. S—d5 h×g5 18. S×f6 W—e6 19. S×d7 D×d7 20. e3 S—c6 21. G—d5 W—e7 22. D—f2 D—d6 (3) 23. h4 (4) g×h4 24. e4 (5) g5 25. D—e3 D—g6 26. G×c6 b×c6 27. W—f5 f6 28. Wa—f1 W—f7 29. b3 Wb—d8 (6) 30. W—f3 W—d4! 31. D—f2 (7) c5! 32. K—h2 (8) 33. K—g2 W—d6!! (9) 34. D—e3 (10) Wf—d7 35. b4 (11) D—e8! (12) 36. K—h2 D—d8 37. d4 W×d4! 38. W×f8 W—d2 39. K—g1 (13) W—d1 40. K—g2 Wd7—d2 Białe poddały się. 41. W—f2 D×f6 42. W×d2 D—f1 43. K—h2 D—h1 mat.

Uwagi:

1) Białe zamierzają odrazu zużytkować przekątnię c1—h6

2) Manewry Czarnych celem uniknięcia wymiany gońca (9—10 posunięcia) okazałay się bezcelowymi.

3) 23. G×f7? W—f8!

4) Białe zajęły silną pozycję. Ostatnie posunięcie (ofiara piona) miała na celu usunięcie słabego punktu h3. Wydaje się nam, że Białe miały do dyspozycji lepsze posunięcia.

5) 24. D×h4? byłoby z powodu W—h8 poczem e4 niekorzystnem dla Białych. Należało więc grać: 24. g5, wtedy W—h8 byłoby słabem wobec: 25. D—f6 K—g8 26. G×f7.

6) Po szeregu posunięć, wymuszonych zaczynają Czarne naciskać na słaby punkt d3.

7) Uniemożliwia Wf—d7. Białe miały jednak silniejsze posunięcie: 31. c5, które nie pozwalało czarnej wieży zająć dogodnego stanowiska na d6, skąd poza obroną punktu f6 atakuje pole d3.

8) Właściwą obroną było: 32. K—f1 poczem K—e2!

9) Aby przeprowadzić Wf7—d7 z groźbą W×d3. (W×f6 D×f6 D×f6 W×f6 W—d2).

10) Należało grać: 34. D×c5!, gdyż po Wf—d7 35. d4! (groźba: d×e5) W×d4 (nie: 35... e×d4? 36. e5!) 36. W×f6 Czarne nie mogąc wygrać partji. Do tego samego rezultatu prowadziłoby także: 36... D×f6 37. W×f6 K×f6 38. D—f8. Jeżeli zaś: 36... W—d2 to: 37. K—f1 (37. K—h3? D×f6!) W—d1 38. K—f2 wd7—d2 39. K—e3. 34... h3 35. K×h2 W×d4 36. W×f6 W—d2 37. K—g3.

11) Ażeby spędzić wieżę z pola d6.

12) Doskonałe posunięcie. Gdyby tera: 36. b×c5 to: W×d3 37. D×d3 W×d3 38. W×d3 D—a4 wszystkie piony białe byłyby bardzo słabe.

13) 39. K—h3 D×f6 40. W×f6 K×f6 z groźbą W7—d3. 39. W—f2 D×f6 40. W×d2 W×d2 41. D×d2 D—f4 42. D×f4 e×d4 43. b5 a5!



Na prawo:

Capablanca przeciw 40-tu graczom londyńskim. Słynny eks-mistrz świata szachowy Capablanca (x) rozegrał w tych dniach partje symultanne z czterdziestoma najlepszymi graczami angielskimi w Klubie szachowym londyńskim. Keystone View.

OPTYMISTKA.



— No i cóż, nie dowiedziałaś się jeszcze od narzeczonego, czy nie ma długów?

— Widocznie nie, bo ile razy o tem zaczynam mówić, przerywa mi i mówi: mówmy o czemś innem.

Poradnik dla amatorów fotografów.

FOTOGRAFOWI WYSTARCZY ŚWIECA... Trzydzieści stopni mrozu nie zawsze zachęca do biegania z kamerą po polu, ale to jeszcze nie powód, by ją trzymać w szafie. Zimowy ciemny dzień nie pozwala na portretowanie ocalałych jeszcze ciotek i kuzynek, ale wieczorne światło daje nam w rękę rozmaite możliwości.

Zdjęcie „martwej natury“ (ohydna i niesłuszna nazwa) powinno w tym wypadku podkreślać zaciszność domu, spokój i ciepło, a nadto musi mieć jakąś ideę, myśl przewodnią, by nią zastąpić brak różnorodnych form przedmiotu. Pewna doza romantyzmu wieje z obrazów przedstawiających dopalającą się świecę i zegar o wskazówkach zbliżających się do północy, czy też ze zdjęć książki ze świecą etc.

Zdjęcia te oczywiście muszą być robione przy pomocy pewnego „tricku“, bo gdyby tak postawić na stole książkę i świecę i eksponować tak długo, aż płyta będzie dostatecznie naświetlona, to wynik byłby marny, bo wskutek światłokręgów otrzymalibyśmy ogromną białą plamę zamiast świecy, a wszystko inne tonęłoby w atramentowej ciemności.

Zdjęcie takie robi się w ten sposób, że ustawione przedmioty, wraz ze zgaszoną świecą naświetla się przez stosowny czas (od kilku sekund do kilku minut, zależnie od światła, objektywu i płyty), a potem zapala po zasłonięciu objektywu świecę i powtórnie naświetla parę sekund. Efekt jest bardzo sympatyczny.

Dr. Tadeusz Cyprian.



Porzucona lektura.
Żarówka 100 świec, F 8, płyta Alfa Antihalo, 10 sekund.



Pięć minut po dwunastej.
Warunki jak obok.

FATALNE SKUTKI MANJI SPORTOWEJ.



Jeden z dzienników stołecznych urządził wyścigi peronowych wózków na bagaż. Oto jakie były tego turnieju skutki.

„Światowid“ wychodzi w każdą sobotę w Krakowie — Poznaniu — WARSZAWIE — Lwowie i Wilnie.

Prenumerata kwartalna: 12·50 złotych, zagranicą 15 zł. — Cena ogłoszeń za wiersz 1 mm 40 groszy. Nadesłane 1 złoty. Między tekstem redakcyjnym 2 złote. — Redakcja i Administracja: Kraków, Wielopole 1, telefon 11-98, 44-50, 32-92. Oddział w Warszawie: Nowogrodzka 26, tel. 70-21 i 234-65. Numer konta P. K. O. w Krakowie 404-200.

Wydawca i naczelny redaktor: Marjan Dąbrowski. — Kierownik literacki i redaktor odpowiedzialny: Dr. Józef Flach. — Zakłady graficzne „Ilustrowanego Kuryera Codziennego“ w Krakowie pod zarządem Feliksa Korczyńskiego.

Na wszystkie złe humory, spowodowane kapryśnością naszej wczesnej wiosny, która rzuca wkoło siebie to promieniami słońca, to płatami śniegu, jedynem lekarstwem jest posiadanie wiosny w samym sobie. Słynnej gwieździe filmowej, Francis Lee, nikt nie odmówi, że tego rozkosznego fluidu posiada sama tyle, że nawet udzielić go może patrzącym się na jej rozweseloną twarz i pozę.

Paramout — N. York